

Sezon muzycznych festiwali

Bartosz Szurik

Jeszcze przed nastaniem lata rozpoczyna się w Polsce okres muzycznych festiwali. Z roku na rok coraz obfitszy.

Każdy, kto kojarzy Amerykę z rozmiarem XXL, nie zdziwi się, że w poszukiwaniu największego festiwalu świata należy się udać właśnie tam. Odbywający się w lipcu w Milwaukee jedenastodniowy Summerfest przyciąga co roku prawie milion fanów. Na jedenastu scenach występuje około siedmiuset artystów i zespołów. Oprócz koncertów, nad jeziorem, wokół którego rozciąga się 30 ha terenów festiwalowych, mają miejsce niezliczone konkursy i atrakcje towarzyszące: artystyczne, kulinarne, sportowe i marketingowe. Zabawę otwiera ogromny pokaz sztucznych ogni.

Summerfest jest największą, ale nie jedyną tego typu imprezą. Festiwale takie jak Coachella, Glastonbury czy Roskilde także ściągają tysiące osób, które nie bacząc na niewygodę, zapelniają place przed gigantycznymi scenami. Występy na nich to prestiż dla artystów; bycie jedną z gwiazd imprezy tego formatu oznacza wspięcie się na muzyczny Olimp.

Ale prócz tych najważniejszych, na całym globie odbywają się setki innych imprez. Masowe kilkudniowe cykle to fenomen kulturowy i społeczny, nieobcy też polskiej rzeczywistości. W ostatnich latach pojawiło się w naszym kraju tak wiele festiwali, że

praktycznie w każdy wakacyjny weekend można się wybrać na któryś z nich.

Nie tylko ilość festiwali świadczy o modzie na nie. Systematycznie zwiększa się też ich skala. Historie najpopularniejszych rodzimych imprez masowych wyglądają zwykle podobnie. Organizatorzy opowiadają, jak stopniowo udawało im się sprowadzać coraz bardziej prestiżowych artystów i gromadzić coraz większą publiczność.

Mało kto pamięta, że w 2002 roku Opener rozpoczął działalność na warszawskich Stegnach jako jednodniowy koncert dla 2000 osób. Od tamtej pory rozrastał się stopniowo, by osiągnąć rangę najważniejszego tego typu wydarzenia w Polsce. Przeniósł się do miejsc, pozwalających osiągnąć większą publiczność: z początku na Skwer Kościuszki w Gdyni, następnie na teren okolicznego lotniska. W efekcie, na jubileuszowej, 10. edycji z 2011 roku na lotnisku w Babich Dołach bawiło się około 85 tysięcy ludzi. Wydłużał się też czas trwania festiwalu. Jednodniowa impreza z lat 2002-2004 stała się dwudniową w 2005 roku, następnie trzydniową w latach 2006-2008, aby od 2009 rozciągnąć się do czterech dni. W końcu, systematycznie zwiększała się infrastruktura. Pojawiły się kolejne sceny, na których równoległe odbywają się koncerty i pozamuzyczne atrakcje (w 2012 roku zaplanowano spektakle teatralne, pokazy filmów oraz mody, performance'y etc.).

Przynajmniej dla jednego pokolenia kulturowy polski festiwal – Jarocin – był ostoją kontrkultury i namiastką swobody w latach



Owsiak, Ziółkowski, Rojek. Ludzie, którzy stoją za Przystankiem Woodstock, Open'erem i OFF-em.



80. Od połowy lat 90. organizatorzy Przystanku Woodstock starają się do zabawy i muzyki dołączyć walory edukacyjne. Jeszcze wcześniej przez lata odbywały się festiwale innego typu – „telewizyjne” koncerty i przeglądy piosenek, np. w Sopocie.

Open'er nie jest, rzecz jasna, pierwszym polskim festiwalem, ale prawdopodob-



Publiczność na festiwalu Castle Party.
Fot. Lilly M.



Przystanek Woodstock, czyli, jak mówi Jerzy Owsiak: najpiękniejszy festiwal na świecie.

nie pierwszym nowoczesnego formatu. Wzorowany na imprezach zachodnich, wprowadził do Polski wiele rozwiązań i wytyczył nowe trendy. Trafił do dużej publiczności, prezentując jej popularnych, zróżnicowanych stylistycznie wykonawców, niekiedy promowanych przez mainstreamowe media. Balansowanie organizatorów pomiędzy tym, co popowe i co alternatywne spowodowało, że Open'er stał się modny wśród wielkomiejskiej młodzieży oraz w pokoleniu 20- i 30-latków. Gdy sieci sklepów pokroju H&M wprowadziły do swych letnich kolekcji kalosze i płachty przeciwdeszczowe, było oczywiste, że to ukłon w stronę klientów wybierających się na festiwal, odbywający się w burzowym okresie lata.

Fińska edycja Sonisphere, rok 2009.



Inną specyfikę i publiczność ma Przystanek Woodstock, który także powiększa się z roku na roku. Ostatnia edycja imprezy organizowanej przez fundację Jerzego Owsiaka zgromadziła rekordową publiczność, szacowaną na 700 tys. osób! Jeżeli ten

wynik jest wiarygodny, jest to największa tego typu impreza w Europie. Ponadto okazuje się, że w Przystanku uczestniczyło o 200 tys. osób więcej niż w „oryginalnym” festiwalu Woodstock w 1969 roku! Przynajmniej pod względem frekwencyjnym prześcignął on więc swój amerykański pierwowzór. Niewątpliwie pozostał jednak w tyle pod względem muzycznym. Choć powoli się to zmienia, do 2011 roku festiwal ten raczej nie zapraszał dużych

Zielona scena i tłum ludzi, czyli Open'er.

zagranicznych zespołów. Stąd organizator Open'era, Mikołaj Ziółkowski, określa Przystanek jako wydarzenie bardziej społeczne niż muzyczne. Trudno się z tym nie zgodzić. Zwłaszcza że impreza ta ma wyeksponowany wątek ideologiczny. Promo-



cja świadomości wspólnotowej i tolerancji to jej główne przesłanie. Ma niekomercyjny charakter i stanowi wyraz wdzięczności dla młodzieży, która brała udział w organizowaniu zimowej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Już zestawiając ze sobą tylko Open'era i Przystanek, widać, jak różnorodne są polskie festiwale. Inną atmosferę ma Open'er, który łączy ludzi z różnych środowisk, a inną festiwal skierowany do konkretnej



OFF Festival prezentuje polskiej publiczności wyjątkowe zespoły.
Fot. J. Poremba.

grupy, taki jak gotycki Castle Party, odbywający się w zamku w Bolkowie. Tego typu imprezy – też zresztą o bardzo różnym charakterze, bo obok Castle Party można wymienić choćby Piknik Country w Mrągowie, festiwal Reggae w Ostródzie czy Metalfest w Jaworznie – to jednocześnie złoty ludzi dzielących podobne zainteresowania. Ci, którzy mogą na co dzień czuć się zdominowani głównym nurtem kultury, przez kilka festiwalowych dni są w stanie odnaleźć się w gronie ludzi o podobnych gustach.

Bez względu na stopień gatunkowej „specjalizacji”, atrakcyjność festiwali muzycznych można rozumieć po prostu jako efekt skuteczności strategii „sprzedaży związanej” i działania ekonomii skali. Na festiwalu wszak zyskują wszyscy. Uczestnik imprezy za cenę 2-3-krotnie wyższą niż bilet na pojedynczy koncert nabywa możliwość obejrzenia kilkunastu czy kilkudziesięciu wykonawców. Organizator, kalkulując, że publiczność będzie szła w dziesiątki tysięcy, może oferować zespołom odpowiednie gąże, utrzymując niskie ceny biletów. Przy dobrze wykonanej matematyce i wsparciu sponsorów, którzy z chęcią wchodzi w masowe imprezy, zarabia. W końcu, wykonawcom festiwalowe warunki też są na rękę. Za krótsze występy dostają proporcjonalnie większe wynagrodzenia niż przy indywidualnych koncertach. Nie muszą się obawiać o frekwencję ani o kwestie techniczne.

A poza ekonomią? Jak to zwykle bywa w sytuacji kupna w „pakiecie”, nie cały zestaw musi prezentować odpowiednio wy-

soki poziom, czy odpowiadać nabywcom biletów. Co więcej, występy poszczególnych muzyków w ramach festiwalu wiążą się z ograniczeniami czasowymi, czy wręcz są skracane do minimum. Dodatkowo sporo zespołów grających na letnich imprezach pod gołym niebem występuje w świetle dziennym, które uniemożliwia

Przystanek Woodstock.
Fot. R. Lotys.



użycie oprawy świetlnej. Na koniec pozostaje kwestia prawdopodobnie najistotniejsza z punktu widzenia publiczności: możliwość kontaktu z grającym zespołem. Czy jakiś rodzaj więzi jest w ogóle możliwy, gdy ogląda się występ w kilkudziesięcioletnim tłumie? Czy nie gubi się tego, co możliwe jest jeszcze do utrzymania w klubie czy hali? Z jednej strony, prawdopodobnie tak. Z drugiej, gwiazdy festiwali mogą rekompensować brak poczucia bliskości między zespołem a publicznością efektowną oprawą gigantycznej sceny.

Festiwal, prócz korzyści ekonomicznej i rozbudowanej scenografii, ma inne aspekty, których pozbawiony jest pojedynczy koncert klubowy. Przede wszystkim zapewnia różnorodność. Nawet jeśli jest poświęcony jednemu gatunkowi muzyki, to zwykle stara się prezentować jej szeroki zakres. Ponadto relatywnie krótkie „sety” wykonawców można traktować jako idealną formę zapoznania się z ich twórczością. Nawet jeśli nie satysfakcjonują fanów, to dla laików są w sam raz. To o tyle istotne, że festiwale nie zawsze ściągają popularne zespoły. Prowadzony przez Artura Rojka OFF Festival prezentuje wykonawców praktycznie nieobecnych w polskich mediach. Usłyszenie ich w ramach tej imprezy jest nierzadko jedyną możliwością dowiedzenia się o ich istnieniu. OFF, dzięki misji przedstawiania nieznanymi kapel, bardziej niż wiele innych współczesnych festiwali opiera się na muzyce. Nie jest to wcale takie typowe, albowiem na większości festiwali wszystko, co się dzieje poza głównymi scenami, ma nie mniejsze znaczenie niż sama muzyka. Wa-

Jeden z koncertów w ramach Summerfest (USA) – festiwalu wpisanego do księgi rekordów Guinnessa jako największy na świecie.



chlarz dodatkowych atrakcji jest ogromny: budki z jedzeniem i pić oraz stoiska z pamiątkami i gadżetami wykonawców to minimum. Konkursy, spektakle teatralne, warsztaty muzyczne, spotkania z artystami, pogadanki czy projekcje to atrakcje, które powodują, że festiwale rozrastają się znacznie ponad wydarzenie czysto muzyczne. W tym w dużej mierze tkwi ich moc. Często odbywają się one poza obrzeżami miast. Wiele osób traktuje wyjazd na festiwal jako kilkudniową ucieczkę od codzienności. Nie chodzi więc tylko o koncerty poszczególnych wykonawców, ale o spotkanie ze znajomymi, camping i intensywny wypoczynek. Muzyka jest tu tylko jednym ze składników specyficznej atmosfery. A im więcej osób jest w stanie tę atmosferę podchwycić, tym skuteczniej ona działa.

A może festiwal muzyczny to naturalna forma koncertowa ery iPodów? Epoki, w której liczy się przede wszystkim różnorodność wykonawców i ilość piosenek do zapisania na dysku? Podobieństwo wydaje się nieprzypadkowe. Pytanie, czy w związku z nim taka sama przyszłość czeka tradycyjne koncerty?

Prawdopodobnie koncerty pojedynczych wykonawców przetrwają nawet potencjalny zmierzch formatu CD. Z festiwalową modą nie da się jednak skutecznie walczyć, ignorując ją. Jest już normą, że zespoły i artyści, na których polscy fani czekali latami, nie przyjeżdżają w ramach indywidualnych tras, a jako elementy festiwalowych line-upów. Jeśli festiwal to jedyna możliwość, by ich zobaczyć na żywo, pozostaje się przekonać do specyfiki masowych imprez. ■